

„Zrobiłem znacznie gorsze rzeczy, niż to, za co trafiłem do więzienia.  
Winter nie ma pojęcia, co ją czeka”.

# *Kill Switch*

PENELOPE DOUGLAS



Tytuł oryginału

*Kill Switch*

Copyright © 2019 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Lisiecka

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-804-5

**PENELOPE DOUGLAS**

# **KILL SWITCH**

**DEVIL'S NIGHT #3**

**TŁUMACZENIE  
MARTA SŁOŃSKA**

**OŚWIĘCIM 2022**

„Są powody, dla których wszystko wygląda tak, a nie inaczej” .  
Bram Stoker, *Dracula* (przeł. Magdalena Moltzan-Małkowska)

## OD AUTORKI

Zwykle nie piszę wstępów, ale ponieważ to już trzeci tom serii „Devil’s Night”, chciałam na początku ostrzec czytelników: chociaż każda z książek stanowi odrębną fabułę, opisującą losy nowej pary bohaterów, to zarazem wszystkie w pewien sposób się ze sobą łączą. Kolejne tomy splatają się w większą opowieść, w której rolę odgrywają poznane wcześniej postaci, stopniowo odsłaniając następne tajemnice. Najlepiej jest zaczynać lekturę serii od *Corrupt* i *Hideaway*. To pozwoli poznać wszystkich najważniejszych graczy i połączyć fabularne kropki, co pomoże lepiej zrozumieć całą historię.

Jeśli już macie za sobą *Corrupt* i *Hideaway*, to zapraszam i życzę dobrej zabawy!

Przyjemnej lektury!

## LISTA UTWORÓW

- 37 Stitches* – Drowning Pool  
*And the World Was Gone* – Snow Ghosts  
*Bad Company* – FFDP  
*Beggin for Thread* – Banks  
*Black Magic Woman* – VCTRY5  
*Bloodletting (The Vampire Song)* – Concrete Blonde  
*Cannibal Song* – Ministry  
*Cry Little Sister* – Marilyn Manson  
*Dark Paradise* – Lana Del Rey  
*Deathwish* – Red Sun Rising  
*Don't Say a Word* – Ellie Goulding  
*Fear the Fever* – Digital Daggers  
*Girls Just Wanna Have Fun* – Chromatics  
*Go to Hell* – KMFDM  
*Go to War* – Nothing More  
*Hater* – Korn  
*Holy Water* – LAUREL  
*Human* – Rag'n'Bone Man  
*Is Your Love Strong Enough* – How to Destroy Angels  
*Me Against the Devil* – The Relentless  
*Mouth* – Bush  
*My Prerogative* – Bobby Brown  
*Nothing Else Matters* – Apocalyptica

PENELOPE DOUGLAS

*Plastic Heart* – Nostalgia

*Season of the Witch* – Donovan

*Serenity* – Godsmack

*Seven Nation Army (Glitch Mob Remix)* – The White Stripes

*Sleep Walk* – Santo & Johnny

*S.O.S. (Anything But Love)* – Apocalyptica (feat. Cristina Scabbia)

*Something I Can Never Have* – Nine Inch Nails

*Then He Kissed Me* – The Crystals

*Voices* – Motionless In White

*Dla Z. King*



# ROZDZIAŁ 1

## Winter

*Moje baletki suną po drewnianym parkiecie, gdy powoli stawiam kroki w długim korytarzu. Nerwowo splatając palce, rozglądam się na lewo i prawo w blasku świec rozstawionych wzdłuż ciemnych ścian. Zerkam na każdą mijaną parę zamkniętych drzwi.*

Nie lubię tego domu. Nigdy mi się tu nie podobało.

*Ale przynajmniej przyjęcia odbywają się tylko dwa razy do roku – po letnich recitalach w czerwcu i po pierwszym corocznym spektaklu Dziadka do orzechów w grudniu. Madame Delova kocha balet, a jako filantropka wspierająca moją szkołę uważa, że to „dar dla społeczeństwa, kiedy raz na jakiś czas zstępuje z wieży, aby zabawić wieśniaków i wpuścić nas do swojego domu”.*

*A w każdym razie kiedyś podstuchalam, jak moja matka tak mówi.*

*Ten dom jest tak duży, że chyba nigdy nie zwiedzę go w całości, i pełen wspaniałych rzeczy, którymi wszyscy wciąż się zachwycają, wymieniając szeptem uwagi, ale mnie ogarnia tu niepokój. Mam wrażenie, że zaraz coś zniszczy, gdziekolwiek się nie obróce.*

*Poza tym jest tu za ciemno, zwłaszcza dzisiaj, kiedy za oświetlenie służą wyłącznie świece. Madame pewnie chciała w ten sposób sprawić, żeby całe to miejsce zdawało się niczym ze snu, podobnie jak ona: nierealna, zbyt doskonała, jakby zrobiona z porcelany.*

*Przystaję i zaciskam na moment wargi, po czym wołam:*

*– Mamo?*

*Gdzie ona jest?*

Stąpam cicho. Nie wiem, gdzie jestem ani jak wrócić na przyjęcie, wiem tylko, że widziałam, jak mama wchodzi na piętro. Wyżej jest chyba jeszcze drugie, ale nie jestem pewna, gdzie znajdują się wiodące na nie schody. Po co ona w ogóle tu wchodziła? Wszyscy są na dole.

Z każdym krokiem coraz mocniej zaciskam zęby, stopniowo oddalając się od tłumu gości. Światła, głosy i dźwięki muzyki powoli znikają i pochłania mnie cichy mrok korytarza.

Powinnam zawrócić. I tak będzie zła, że za nią poszłam.

– Mamo? – wołam raz jeszcze. Przez rajstopy swędzą mnie nogi; strój, który mam na sobie od rana, obciera mi skórę. – Mamo?

– Co z tobą, do cholery? – krzyczy ktoś.

Podskakuję spłoszona.

– Wszyscy czują się przy tobie niekomfortowo – ciągnie mężczyzna. – Tylko sterczysz w miejscu jak kotek! Już o tym rozmawialiśmy.

Dostrzegam wąski pasek światła padający z uchylonych drzwi i zbliżam się do nich ostrożnie. Wątpię, żeby moja mama tam była. Na nią nikt nigdy nie krzyczy.

A może jednak?

– Co się dzieje w tej twojej łepetynie? – ryczy mężczyzna. – Nie potrafisz się odezwać? W ogóle? Kiedykolwiek?

Nikt nie odpowiada. Na kogo on się tak wścieka?

Wsparta o framugę zaglądam przez szparę, próbując zobaczyć, kto jest w pokoju.

W pierwszej chwili widzę tylko złoto; złociste światło lampy oświetlające równie złociste biurko. Potem jednak przesuwam się trochę na lewo i serce zaczyna łomotać mi w piersi ze strachu, gdy dostrzegam męża madame, pana Torrance'a. Wstaje zza biurka, oddychając ciężko przez zaciśnięte zęby i spoglądając z góry na osobę stojącą po drugiej stronie.

– Jezu Chryste – wypluwa z siebie z pogardą. – Mój syn. Mój spadkobierca... Kompletnie zapomniałeś pierdolonego języka w gębie? Musisz mówić tylko „dzień dobry” i „dziękujemy za przybycie”. Nie potrafisz nawet odpowiedzieć, kiedy ktoś cię o coś zapyta. Co z tobą, do cholery?

Mój syn. Mój spadkobierca.

*Przesuwam się nieznacznie w dół i w górę, próbując wyjrzeć zza krawędzi drzwi, ale nie jestem w stanie zobaczyć drugiej osoby. Madame i pan Torrance mają syna, ale rzadko go widuję. Jest w wieku mojej siostry, ale chodzi do katolickiej szkoły.*

*– Odezwij się! – wybucha znowu jego ojciec.*

*Z sykiem wciągam powietrze i odruchowo robię krok – niestety do przodu zamiast do tyłu – i wpadam na drzwi. Zawiasy skrzypią, a drzwi uchylają się nieco szerzej. Cofam się gwałtownie.*

O nie.

*Szybko odsuwam się i odwracam, gotowa rzucić się do ucieczki. Jednak w tej chwili drzwi się otwierają, rozlewając światło po ciemnym parkiecie, a na mnie pada wysoki cień.*

*Zaciskam uda, czując palący ból, jakbym miała się zsikać w majtki. Powoli obracam głowę i widzę przed sobą pana Torrance'a ubranego w ciemny garnitur. Grymas na jego twarzy łagodnieje. Mężczyzna wzdycha.*

*– Cześć – mówi i wygina wargi w lekkim uśmiechu, spoglądając na mnie z góry.*

*Odruchowo cofam się o krok.*

*– Zgu... zgubiłam się. – Przetykam ślinę, patrząc w jego ciemne oczy. – Wie pan, gdzie jest moja mama? Nie mogę jej znaleźć.*

*Jednak w tej samej chwili klamka otwartych z rozmachem drzwi uderza o ścianę i z pokoju wypada chłopiec, omijając w biegu swojego ojca. Głowę ma spuszczoną, czarne włosy opadają mu na oczy, a z szyi zwisa rozwiązany krawat. Przemyka obok, nawet na mnie nie patrząc, i z tu-potem zbiega po schodach.*

*Odgłos jego kroków cichnie, a ja odwracam się z powrotem do pana Torrance'a.*

*Uśmiecha się i pochyla ku mnie. Odsuwam się nieco.*

*– Jesteś córką Margot – zauważa. – Winter, zgadza się?*

*Kiwam głową, gotowa zrobić kolejny krok w tył, on jednak wyciąga rękę i kładzie mi dłoń pod brodą.*

– Masz oczy matki.

Wcale nie. Nikt nigdy tak nie mówi. Unoszę głowę, żeby nie dotykać jego dłoni.

– Ile masz lat? – pyta.

Znów chwytła mnie za brodę i przechyliła moją głowę na prawo i lewo, przyglądając mi się, po czym spuszcza wzrok z mojej twarzy, obiegając spojrzeniem całe ciało: biały strój baletowy, spódniczkę, rajstopy. W końcu znów spogląda mi w oczy, ale już się nie uśmiecha. Teraz widzę w jego spojrzeniu coś innego i nie wiem, czy to przez jego milczenie, to, jak nade mną góruje, czy to, że nie słyszę już odgłosów przyjęcia, ale niespokojnie robię krok do tyłu, cofając się kolejnych kilka centymetrów.

– Osiem – mamrocze, spuszczaając wzrok.

Nie potrzebuję jego pomocy. Sama znajdę mamę. Teraz chcę tylko stąd odejść. On był taki niemily dla swojego syna. Moi rodzice nie są idealni, ale nigdy tak na mnie nie krzyczą.

– Kiedyś będziesz bardzo piękna – dodaje niemal szeptem. – Tak jak twoja matka.

Czuję ucisk w gardle. Próbuję przetłknąć ślinę, ale udaje mi się to dopiero po dłuższej chwili.

– Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem moją żonę – ciągnie – była ubrana bardzo podobnie jak ty teraz.

Nie muszę sobie wyobrażać, jak madame wyglądała w kostiumach. Ten dom oraz studio baletowe całe są obwieszane jej zdjęciami i portretami.

Pan Torrance wisi tak nade mną jeszcze przez chwilę. W końcu opuszcza rękę i bierze głęboki wdech, jakby wybudził się z jakiegoś transu.

– Biegnij się pobawić – mówi.

Odwracam się na pięcie i puszczam biegiem w stronę, z której przyszłam, ale muszę raz jeszcze zerknąć przez ramię, żeby upewnić się, że został daleko w tyle i nie podąża za mną.

Kiedy to robię, widzę, jak odchodzi korytarzem w przeciwnym kierunku, otwiera drzwi i przystaje na moment, jakby kogoś tam zobaczył.

*Już mam się odwrócić i biec dalej, ale w tej chwili odchodzi trochę na bok, odstawiając wejście, i wtedy ją widzę.*

*Moją mamę.*

*Mrużę oczy, upewniając się, że to faktycznie ona. Biała sukienka, długie włosy tego samego koloru co moje, figlarny uśmiech na twarzy...*

*Widzę jeszcze przez moment, jak idzie w jego stronę, a potem drzwi się zamykają. Szczęk zamka niesie się echem po ciemnym korytarzu.*

*Powinam stąd iść. Nie wiem, co się dzieje, ale chyba lepiej jej teraz nie przeszkadzać. Zawracam i zbiegam z powrotem schodami, do holu, a potem na tyły domu, gdzie odbywa się przyjęcie.*

*Jakiś kelner wchodzi tylnym wejściem, niosąc tacę. Wysłizguję się przez otwarte drzwi na kamienne patio, lawirując wśród tłumu dorosłych. Ludzie wokół rozmawiają, śmieją się, piją i jedzą, a daleko na prawo flecistka w jasnyniebieskiej sukni wraz z kwartetem smyczkowym grają Cztery pory roku Vivaldiego, utwór, który znam bardzo dobrze z zajęć tanecznych.*

*Kelnerzy zbierają zastawę stołową wśród brzęku szklanek i kieliszków. Podnoszę wzrok na ciemniejące niebo i widzę, jak chmury przesłaniają słońce, rzucając cień na taras, dzięki czemu lepiej widać blask świateł.*

*Mój wzrok przykuwa plama bieli. Widzę, jak grupka moich przyjaciółek – ubranych podobnie jak ja, bo wcześniej tego dnia występowałyśmy razem w recitalu – przebiega za żywopłotem. Chichocząc, zbierają się razem wokół mojej starszej o trzy lata siostry. Waham się tylko przez moment, zanim robię krok w ich stronę.*

*Omijam żywopłot i wybiegam na trawę, po czym przystaję nagle, smagnięta podmuchem wiatru wiejącego spomiędzy drzew. Z zimna cierpnie mi skóra na ramionach. Oglądam się do tyłu na dom i okna na pierwszym piętrze, tam, gdzie byłam przed chwilą. Mama pewnie będzie mnie szukać.*

*Ale przyjęcie jest nudne, a moje przyjaciółki są tam, tuż przede mną.*

*Z tyłu za budynkiem rozpościera się rozległy trawnik. Po lewej i prawej widzę liczne kwietniki, a przed sobą w oddali drzewa i pagórki. Widok ciągnie się aż po horyzont i sprawia wrażenie wyjętego prosto z bajki.*

Rozglądam się i widzę siostrę w towarzystwie grupki naszych koleżanek ze szkoły. Co one tam robią? Siostra zerka na mnie i uśmiecha się złośliwie, a potem mówi coś szybko do pozostałych i wszystkie prędko wbiegają do labiryntu, znikając za wysokimi ścianami żywopłotu.

– Czekajcie! – wołam. – Ari, poczekaj na mnie!

Zbiegam po łagodnym zboczu w stronę labiryntu. Przy wejściu zatrzymuję się na moment i rozglądam dookoła. Ścieżka biegnie prosto jeszcze co najwyżej dwa metry – potem trzeba skrócić, a ja nie widziałam, w którą stronę pobiegły. Co jeśli się zgubię?

Kręcę głową. Nie. To na pewno nie jest niebezpieczne, bo inaczej zastawiliby wejście do labiryntu. Prawda? Dopiero co weszła tu grupka dzieci. Nic mi nie będzie.

Odbijam się stopami od ziemi i puszczam biegiem, podczas gdy wiatr świszczy w koronach cyprysów, a szare niebo i kłębiące się chmury zwiastują deszcz. Czuje, jak stają mi włoski na ramionach, gdy skręcam w prawo, omijając drzewa. Podążam ścieżką w głąb labiryntu i gubię drogę, coraz bardziej oddalając się od wejścia.

Wdycham zapach ziemi, która choć porośnięta trawą i tak brudzi mi stopy. Wzdrygam się z niepokojem. Wiem, że zniszczę tu baletki.

Niestety madame nalegała, żebyśmy zostały w kostiumach, chociaż przedstawienie już się skończyło.

Z oddali dobiegają mnie śmiechy i krzyki. Szybko podnoszę głowę i przyspieszam kroku, podążając za głosami. Dziewczyny wciąż tu są.

Po chwili jednak dźwięki cichną, a ja przystaję, nadstawiając uszu, żeby usłyszeć, gdzie mogą teraz być.

– Ari? – wołam.

Ale jestem tu całkiem sama.

Niepewnie podążam ścieżką, aż wychodzę na kawałek otwartej przestrzeni z wielką fontanną pośrodku. Trawnik jest dwa razy większy od mojego pokoju i otoczony ze wszystkich stron wysokimi cyprysami, pomiędzy którymi widzę jeszcze trzy inne prowadzące stąd ścieżki. Czy to środek labiryntu?

Fontanna jest ogromna. Składa się z wielkiej misy z szarego kamienia na dole i drugiej, mniejszej na górze. Tryskająca woda wypętnia górną misę, po czym spływa do dolnej potężną kaskadą, wydając przy tym najcudowniejszy dźwięk, podobny do szumu wodospadu. Jest w nim coś uspokajającego.

Zapatrzona na fontannę, nie widzę, gdzie idę, i na kogoś wpadam. Cofam się chwiejnie, zauważając, jak kobieta unosi ręce i odsuwa ode mnie, jakbym była brudna i nie chciała przypadkiem mnie dotknąć.

Zaskoczone spojrzenie madame łagodnieje, a na jej twarz wypływa uśmiech. Porusza się z wdziękiem i gracją, jakby wciąż była na scenie teatru.

– Witaj, skarbie. – Jej głos ocieka słodyczą. – Dobrze się bawisz?

Robię krok do tyłu i spuszczam wzrok, przytakując.

– Widziałaś może mojego syna? – pyta. – Uwielbia przyjęcia i nie chce, żeby to go ominęło.

Uwielbia przyjęcia?

Marszczę brwi ze zdziwienia. Jego ojciec zdawał się być innego zdania.

Już mam powiedzieć „nie”, ale wtedy dostrzegam coś po mojej prawej. Spoglądam w tamtą stronę i widzę jakąś ciemną sylwetkę.

Ciemną sylwetkę wewnątrz fontanny.

Siedzi w dolnej misie za ścianą wody, niemal w całości ukryta.

Damon. Ich syn, na którego ojciec chwilę temu krzyczał na piętrze domu.

Kłamstwo wypływa z moich ust, zanim zdążę je zatrzymać.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie, madame, nie widziałam go. Przykro mi.

Sama nie wiem, czemu nie powiedziałam jej, że tam jest. Chyba po prostu wyglądał, jakby po tej awanturze chciał zostać sam.

Nie patrzę madame w oczy, jakbym obawiała się, że przytapie mnie na kłamstwie. Zamiast tego przyglądam się jej czarnej sukience sięgającej do połowy łydki i połyskującej małymi klejnotami oraz perłami. Górna część opina ciasno jej smukłe ciało, a dolna kołysze się przy każdym ruchu. Długie, czarne włosy spływają po plecach, proste i lśniące jak strumień chłodnej wody.

*Nigdy nie słyszałam, żeby moja mama mówiła o niej cokolwiek miłego. Ludzie się jej boją, ale wobec niej zawsze są uprzejmi. Nie wygląda na dużo starszą od dziewczyny, która przychodzi mnie pilnować, ale ma dziecko starsze od mnie.*

*Wymija mnie bez słowa, zmierzając w stronę wyjścia z labiryntu, a ja przez chwilę stoję bez ruchu, zastanawiając się, czy nie powinnam pójść za nią i też wyjść.*

*Ale nie robię tego.*

*Wiem, że Damon pewnie nie chce się teraz z nikim widzieć, ale trochę mi przykro, że jest tu sam.*

*Powoli zbliżam się do fontanny.*

*Siedzi w milczeniu, ukryty. Próbuje wypatrzeć go przez strugi wody. Ręce w rękawach czarnej marynarki spoczywają na kolanach, a ciemne włosy opadają mu na oczy i kleją się do białych jak porcelana policzków.*

*Dlaczego siedzi w fontannie?*

*– Damon? – zagaduję nieśmiało. – Wszystko w porządku?*

*Nie odpowiada ani się nie rusza, jakby w ogóle mnie nie słyszał.*

*Odchrząkuję i odzyvam się głośniejsz:*

*– Dlaczego tu siedzisz? – A potem dodaję: – Mogę też tam wejść?*

*Nie zamierzałam tego powiedzieć, ale podekscytował mnie ten pomysł. Wydawał mi się fajny, a poza tym w głębi duszy chciałam poprawić Damonowi humor.*

*Porusza głową, zerkając na bok, ale zaraz wraca do poprzedniej pozycji.*

*Mrużąc oczy, wpatruje się w wąskie przerwy między strugami wody, patrząc na jego spuszczoną głowę i mokre włosy opadające na twarz. Dostrzegam coś czerwonego; ma na dłoni krew. Skaleczył się?*

*Może chciałby plaster. Gdy ja się skaleczę, zawsze chcę biec do mamy po plaster.*

*– Czasami widuję cię w katedrze. Nigdy nie bierzesz hostii, prawda? – pytam. – Kiedy cały rząd idzie przyjąć komunię, ty zostajesz na miejscu, sam jeden.*



*Siedzi nieruchomo za ścianą wody, tak samo jak w kościele. Wszyscy idą pod ołtarz, a on zostaje na miejscu, chociaż jest już w odpowiednim wieku. Pamiętam, że miał pierwszą komunie razem z moją siostrą.*

*Wiercę się nerwowo.*

*– Niedługo będę podchodzić do pierwszej komunii – mówię. – To znaczy powinnam. Najpierw trzeba się wyświadczyć, a to mi się nie podoba.*

*Może to dlatego Damon nie wstaje z ławki podczas tej części mszy. Nie powinno się przyjmować hostii i wina bez wcześniejszej spowiedzi. Może on nie lubi się spowiadać tak samo jak ja.*

*Szukam spojrzeniem jego oczu. Wodna mgiełka pryskająca z fontanny pada mi na skórę i kostium, aż dostaję gęsiej skórki na ramionach. Ja też chcę wejść do wody i zobaczyć, jak tam jest.*

*Ale Damon nie wydaje się przyjaźnie nastawiony. Nie jestem pewna, co zrobi, jeśli wejde.*

*– Chcesz, żebym sobie poszła? – Przechylam głowę na bok, próbując spojrzeć mu w oczy. – Jeśli tak, to pójdę. Po prostu nie bardzo mi się tu podoba. Moja głupia siostra wszystko psuje.*

*Uciekła gdzieś przede mną razem z moimi przyjaciółkami, a mama... jest zajęta. Fajnie byłoby po raz pierwszy zobaczyć, jak to jest siedzieć pośrodku fontanny.*

*Ale on chyba nie chce mojego towarzystwa. Ani niczyjego innego.*

*– To ja idę – mówię w końcu i wycofuję się, zostawiając go samego.*

*Ale kiedy się odwracam, chlupot fontanny nagle się zmienia. Spoglądam w tamtą stronę i widzę, jak Damon powoli sięga przez wodę, zapraszając mnie do środka.*

*Waham się przez moment, próbując dojrzeć jego twarz, ale wciąż zasłaniają ją przemoczone włosy.*

*Rozglądam się. Nie widzę nikogo. Mama pewnie się wścieknie, jak zobaczy mnie całą mokrą, ale... chcę to zrobić.*

*Nie mogąc powstrzymać uśmiechu, wyciągam rękę i ściskam jego chłodne palce, po czym unoszę nogę i wchodzę do fontanny.*

Tak dawno temu.

To było tak dawno temu, ale tamten dzień wyrwał się w mojej pamięci, bo wtedy po raz ostatni widziałam twarz matki. Po raz ostatni mogłam oglądać mój pokój i jej nowe pomysły na zmianę jego wystroju. Po raz ostatni mogłam pobiec, gdzie tylko chciałam, widząc wyraźnie drogę przed sobą i mogąc ocenić, czy jest bezpieczna. Po raz ostatni ludzie nie zachowywali się nerwowo w mojej obecności, a moi rodzice bardziej mnie kochali, niż czuli, że jestem dla nich ciężarem.

Wtedy po raz ostatni moja obecność nie sprawiała nikomu kłopotu i mogłam obejrzeć film, sztukę czy spektakl taneczny, doświadczając ich tak, jak powinno się to robić.

Tamtego dnia po raz ostatni byłam sobą, taką, jaką się znałam, i po raz pierwszy wkroczyłam w nową rzeczywistość, z której nie było już odwrotu. Nie dało się tego naprawić. Nie mogłam cofnąć czasu i nie wejść do tamtego labiryntu, do tamtej fontanny.

A Bóg mi świadkiem, że chciałam móc to zrobić. Niektórych błędów nie da się naprawić.

Kiedy trzynaście lat później wraz z matką stałam u boku mojej starszej siostry w dniu jej ślubu, czując zapach jej perfum i słysząc, jak ksiądz mamrocze słowa przysięgi małżeńskiej, z trudem panowałam nad sobą, starając się nie wspominać, jak przez jedną krótką, piękną chwilę przed laty tamta fontanna rzeczywiście była cudowną kryjówką, i nie myśleć, jak bardzo chciałbym się tam znaleźć teraz, choćby tylko po to, aby uciec z tego miejsca.

Obrączki, pocałunek, błogosławieństwo...

I już po wszystkim. Zawarła świąty związek małżeński.

Zapiekle mnie oczy. Zamknęłam je, czując ucisk w żołądku.

*Nie.*

Stałam tam, słysząc szepty i szelesty, i czekałam, aż matka weźmie mnie za rękę i wyprowadzi schodami z pustej katedry.

Brakowało mi powietrza. Musiałam się stąd wyrwać.

Zamiast tego jednak usłyszałam, jak głosy mamy i siostry oddalają się ode mnie.

A potem moją dłoń musnęły te same chłodne palce, których dotknęłam tam, w fontannie, tak wiele lat temu.

– Teraz... – wyszeptał mi do ucha świeżo upieczony mąż mojej siostry. – Teraz należysz do mnie.